

Stanisław Turowski

Notatki do "Pana Tadeusza"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 22/23/1/4, 425-447

1925/26

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

opatrznych opinij i szkodliwych artykułów. Z pośród wszystkich swych krytyków wyróżnił jednego tylko d'Herbelota, ale i do niego miał żal za „część polityczną“ rozprawy.

Piotr Bańkowski.

Notatki do „Pana Tadeusza“¹⁾.

I.

Z Dobrzyna do Soplicowa.

Akcja Pana Tadeusza rozgrywa się w powiecie nowogrodzkim, ale ani Soplicowa ani Dobrzyna w tym powiecie niema. Nie udało się dotąd wykombinować, jakie miejscowości miał poeta na myśli. Wobec tego Z. Kramsztyk na podstawie różnych wzmianek w poemacie o topografji Soplicowa i okolicy — ułożył dwa fikcyjne plany, które uzasadniał, opisał i wydrukował w Tygodniku Ilustrowanym z r. 1920 w Nr. 33 — 36, w artykule p. t. „Soplicowo“. Oba plany w powiększeniu (i z drobnymi rysunkowemi a w tym względzie korzystnymi zmianami) przedrukowali Bystrzycki-Janik w II. wydaniu Pana Tadeusza w nakładzie Książnicy-Atlasu w r. 1925. Nie wdaję się w krytykę planu dworu soplicowskiego z najbliższem otoczeniem, ponieważ krytyka tego planu nie jest mi tu potrzebna. Natomiast plan drugi „Soplicowa i okolicy“ uważam za wadliwy i to do tego stopnia wadliwy, że nie powinno się go przedrukowywać. Rysownik edycji Bystrzyckiego-Janika dodał do błędów Aschera, rysownika ilustracyj do artykułu Kramsztyka, — błędy nowe. W Dobrzynie u Aschera jest jedna zagroda Maćka; on dorobił osobno (!) „Folwark Maciejów“ oddalony od zagrody o $\frac{3}{4}$ kilometra. Naprzeciw dworu soplicowskiego, po drugiej stronie gościńca dorobił jakieś zabudowania i studnię. Wkońcu okolicę zamku i dworu zalesił tak, że nigdzie tam nie mogłoby się odbyć polowanie z chartami, o którym mowa w księdze II. Lecz i prawzór: plan Aschera jest fałszywy. Najkardynalniejszy tego planu błąd to złe ujęcie wzajemnych odległości: Soplicowa, karczem, pałacu Hrabiego, Dobrzyna... I tak na planie odległość pałacu Hrabiego od dworu Sędziego wynosi zaledwie trzy kilometry; od Sędziego zaś do centrum Dobrzyna jest zaledwie siedem i pół kilometra. Natomiast karczmy Jankiela są oddalone od zamku przeszło 7 kilometrów; mamy więc uwierzyć, że co niedziela wędrują do jednej Gerwazy, do drugiej Protazy prawie milę. Te karczmy narysowano na gruntach Dobrzyna, kilkaset kroków od zagrody Maćka:

¹⁾ Dr. Marjanowi Łodyńskiemu, dr. Janowi Gadowskiemu, dr. Marji Tołwińskiej i p. Jakubowi Bylczyńskiemu dziękuję za pomoc, jaką mi dać raczyli co do pewnych ważnych szczegółów tych notat.

a my przecież pamiętamy, że nikogo z Dobrzyńskich nie było w niedzielę u Jankiela. Sądzę, że wszystko: pałac Hrabiego, dwór Soplicowski, Dobrznyn, majątek Podkomorzego („sąsiad“ to wcale nie znaczy sąsiad bezpośredni, a pocóżby Podkomorzy z rodziną noclegiem kłopotał Sędziego, gdyby mieszkał o kilka kilom.!) wszystko to ugrupowano na zbyt ciasnej przestrzeni; a nadto źle umieszczono karczmy i zamek. Ta ciasnota jest zresztą wbrew teoretycznym rozważaniom Kramsztyka; Kramsztyk powiada raz słusznie, że odległość Soplicowa od Dobrznyna wynosiła daleko więcej niż milę. Drugi raz i trzeci pisze, że Dobrznyn był odległy od Soplicowa o parę mil. Nie wiem, czy miał tu na myśli dwie mile czy więcej, bo w obecnym języku „parę mil“ znaczy dla bardzo wielu osób „kilka mil“. Jakkolwiekbyś musiał liczyć najmniej dwie mile, a dopuścił, że na rysunku jest mila. Najprawdopodobniej rysownik Ascher nie rozumiał intencji Kramsztyka. Chciał bowiem Kramsztyk też mieć od pałacu Hrabiego do puszczy odległość kilkunastu kilometrów, Ascher zaś nie dał nawet dziesięciu. W każdym więc razie plany dają fałszywe pojęcie o odległościach.

My zaś przedewszystkiem stwierdzmy, że Soplicowo i Dobrznyn to są dwie wsi parafjalne. Już to samo daje pewną wskazówkę co do ich odległości. O plebanie soplicowskim mowa II. 711, V. 186, X. 781, 786, 878, 896, XII. 20; o kościele XII. 215, 227, o plebanji i plebanie VI. 252. O plebanji w Dobrznynie VI. 486, 601; o plebanie dobrzyńskim VI. 493. Nie było wsi kościelnej bez karczmy — to darmo. Tak więc swoją karczmę ma Dobrznyn, swoje Soplicowo. Na dawnych gruntach horeszkowskich, stała — zapewne nie bardzo znów daleko od zamku, choć bardzo być może i nie tak znów blisko — karczma stara (IV. 167); drugą Sędzia wystawił naprzeciw (IV. 168). O ich stosunkowo niewielkiem oddaleniu od Soplicowa świadczy fakt, że w jednej bywa Gerwazy stałym gościem, w drugiej Protazy, i że w niedzielę widzimy tam chłopów i ekonomą — naturalnie soplicowskiego (trudno o innym mówić całkiem krótko: ekonom), nadto szlachtę zaściankową, ale nie widzimy nikogo z Dobrzyńskich. Jankiel jest arendarzem soplicowskim, sam się tak nazywa (VII. 365). Karczma zaś, do której idą przed zajazdem Dobrzyńscy (VII. 530), jest oczywiście karczmą dobrzyńską.

Soplicowo nie sąsiadowało bezpośrednio z Dobrznynem. Dopiero po otrzymaniu części posiadłości horeszkowskich dobra soplicowskie kopcami dotknęły kopców dobrzyńskich. Mówi Gerwazy (VII. 418): „Dziś Soplica kopcami tyka waszych granic...“ Zatem nie tykał dawniej. Mnie się wydaje, że zamek leży od Soplicowa w stronę Dobrznyna i że karczmy Jankiela także w tym kierunku od dworu leżą. Ale z tego wcale nie wynika, aby te karczmy leżały na drodze najbliższej do Dobrznyna. Powiem gdzieindziej, dlaczego tak myślę.

Lecz jaka była przypuszczalnie odległość między Sopicowem a Dobrzynem?

Otóż co do tego mamy aż pięć wskazówek, nierównej zresztą wartości i wyrazistości.

Po „kłótni“ Gerwazy mówi do Hrabiego (V. 869, 870): „Ja tu będę pilnować zamku, aż rozdnieje, A ze słońcem stanę w Dobrzyńskim zaścianku“. Cóż to znaczy? To znaczy, że chce wyjechać z zamku o brzasku a w Dobrzynie będzie o wschodzie słońca lub niedługo po wschodzie. Od świtania do wschodu mija w początkach sierpnia niespełna 45 minut (astronom p. Jan Gadomski oblicza dla okolic Nowogródka na dzień 5 sierpnia 1811 roku 43 minut), więc w godzinę lub niespełna godzinę można było z zamku zajechać do Dobrzyna. Gerwazy musiał dobrze znać tę odległość, którą nieraz przemierzył. W tym czasie — w dużym pośpiechu — na dobrym, wypoczętym koniu, na dobrej drodze można przejechać około 15 kilometrów, a nawet więcej, jeśli się będzie pędzić, co koń wyskoczy. Licząc zaś bez szczególnego pośpiechu: do 12 kilometrów. Być może zamek był bliżej Dobrzyna niż dwór sopicowski; jeżeli tak, to należy dodać do przypuszczalnej odległości zamku od Dobrzyna jeszcze około 1½ kilometra, ponieważ z dworu do zamku było 2000 kroków.

A teraz kwestja, czy mamy przyjąć górną, średnią czy dolną granicę tych możliwości? Zależy to od responsu na pytanie, czy Gerwazy myślał o pośpiechu, czy też miał zamiar jechać wolniej. Otóż wszystko wskazuje na to, że myślał o pośpiechu i to o dużym pośpiechu, gdyż zdawał sobie sprawę z pracy, jakiej wymaga zorganizowanie zajazdu („jutro będzie wielka praca“ V. 867). O jedenastej godzinie w nocy („drugim kur już pieje“ V. 868), namówiwszy Hrabiego na odjazd, Gerwazy nie idzie do łóżka: siada na ziemi, opiera się o ścianę i zasypia; zasypia w tak niewygodnej pozycji, chociaż ma jeszcze przeszło cztery godziny czasu do świtu (dnia 5. VIII. dokładniej od jedenastej godziny do świtu: cztery godziny trzydzieści kilka minut), oczywiście w tym celu, aby nie przespać naznaczonej pory.

Wszelako za jeszcze silniejszy dowód, jak bardzo Gerwazy był „nastawiony na pośpiech“, uważam fakt, że nie spełnił tego, co zapowiedział Hrabiemu. Mianowicie nie czekał nawet na świt; musiał wstać ze dwie godziny wcześniej; — ale sam nie pojechał do Dobrzyna; posłał tam konnego posłańca, który już „o świcie zjawił się w Dobrzynie“ (VI. 483); sam zaś pojechał spraszać szlachtę z innych zaścianków (VII. 224); zapewne była to jedna z przyczyn, dla których na Radę przybył późno.

Na podstawie tej więc pierwszej wskazówki możemy przyjąć odległość z Sopicowa do Dobrzyna na dwie mile lub nieco więcej.

Dругa wskazówka, na której oparł się już Kramsztyk w teoretycznych wywodach, wspomnianych powyżej, jest ta, że Hrabia

„mając lepsze konie od szlachciców
I chcąc spotkać się pierwszy, zostawił ich w tyle
I biegł przed resztą jazdy przynajmniej o milę
Ze swem dżokejstwem....“ (VIII. 690 nn.)

• Iluż było dżokejów? ile szlachty?

Ilość dżokejów jest podana: było ich dziesięciu (VII. 515). Co do szlachty — to mamy następujące wskazówki. Gerwazy oblicza przypuszczalną siłę zajazdu na 300 głów („..... zbiorę ze trzystu wąsatych szlachciców“; V. 865). Na Radzie byli prawie wszyscy Dobrzyńscy (VI. 610), ale już ich nie było sześciuset, zdolnych do boju jak za Jana III („Dziś rodzina zmniejszona“..... VI. 383); z różnych innych zaścianków — jak oblicza Skołuba — było osób ze dwieście (VII. 233): więc na Radzie mogło być około 600 osób. Ponieważ wśród zebranych byli zbrojni i „bezbrowni, w kałamazkach i bryczkach, i piesi i konni“ (VI. 611, 612), więc część nie mogła wziąć udziału w zajeździe. Dlatego określenie z księgi VIII. 655: „I hajże na Soplicę tysiąc głosów wrzasło“ — uważam za określenie ogólne. Można się zgodzić, że liczba zajazdowiczów przewyższyła nadzieje Gerwazego, ale nie było ich chyba więcej ponad pięciuset.

Udaję się teraz do miłośnika koni, pułkownika Terleckiego, i pytam o przypuszczalny czas drogi na zajazd, zwracając uwagę na to, że tego dnia Hrabia z dżokejami zrobił już kilka mil ze swego pałacu do Dobrzyna, choć z drugiej strony było potem dość czasu, aby konie wypoczęły; i na to, że znaczną część drogi na zajazd odbyto nocą; co prawda była to noc księżycowa a pogoda od kilku conajmniej dni była piękna, więc ziemia była sucha.

Rozumowanie pułkownika Terleckiego jest mniejwięcej następujące:

„Regulamin kawalerji przewiduje dla dobrych i we wszelkiego rodzaju chodach i do długich pochodów wytrenowanych koni czas na przebycie jednego kilometra — w galopie 2½ minuty, w kłusie 5 minut, stępa 10 minut. Gorsze konie naturalnie potrzebują dłuższego czasu.

Z Dobrzyna wszyscy wyjechali równocześnie. Ale Hrabia i dżokeje mieli konie bardzo dobre, pewnie rasowe, dobrze utrzymane i na polowaniach z chartami do długich, wyęzających biegów przyzwyczajone. Hrabia jechał w pośpiechu, zapewne wyciągniętym galopem, kłusem i stępa, odmieniając chody dla wytchnienia koniom (a może miejscami i dla gorszej drogi?). Można przypuścić przeciętną szybkość oddziałku Hrabiego na 4 minuty kilometr.

Szlachta miała konie gorsze, gorzej utrzymane, różnej kondycji i wieku. Oddział z 400 czy nawet 500 jeźdźców zawsze

porusza się trudniej: w interesie wartości oddziału nie można stosować się do najlepszych koni, ale do koni średnich; przebywanie różnych przeszkód w takim niedyscyplinowanym oddziale, jakim była ta banda podchmielonej szlachty, rozciąga oddział nadmiernie a potem łączenie powoduje znów opóźnienie pochodu. Z drugiej jednak strony trzeba wziąć pod uwagę, że szlachta jechała podochocona, na zajazd, więc zapewne też się śpieszyła i nie żałowała koni. Ten pośpiech, mimo gorszych warunków ruchu, pozwala ocenić szybkość przeciętną dla szlachty na 6 minut kilometr“.

Wysłuchawszy wywodów pułkownika Terleckiego, obliczam: wypada mi odległość z Dobrzyna do Soplicowa na 22 i $\frac{1}{2}$ kilometra; czas, w którym Hrabia przebył drogę, na półtorej godziny, a czas szlachty na dwie godziny i kwadrans.

Zapytuję jeszcze, czy i o ile Pułkownik godziłby się zmienić podane tempo.

Odpowiada: „Oczywiście. Oddział Hrabiego mógł jechać jeszcze nieco prędzej; mógł też jechać wolniej. Jako granice należy chyba przyjąć na kilometr najmniej 3 i $\frac{1}{2}$ minuty, najwyżej 5 minut. Co do szlachty — to trudno przyjąć szybsze tempo, raczej wolniejsze, kilometr na 7, nawet na 8 minut“.

Obliczam niektóre z tych możliwości. Przedewszystkiem skrajne. Przy najniższym czasie Hrabiego a najwyższym szlachty, czyli przy stosunku 3:5 : 8 — wypada odległość na 13:33 km, a stosunek czasu, którego potrzebował Hrabia na przebycie drogi, do czasu, którego potrzebowała szlachta, na 46:6 : 106:6 minut. Naodwrot przy najwyższym czasie Hrabiego a najniższym szlachty, czyli przy 5 : 6 — wypada odległość na 45 km, stosunek czasów jest jak 225 : 270 minut.

Przyjrzyjmy się krytycznie tym wynikom. Odległość 45 km należy odrzucić z tego względu, że zbyt oddalona jest od wyniku obliczonego według pierwszej wskazówki. Odległość 13,33 km o tyle trudno przyjąć, że na tak krótkiej przestrzeni trudno przypuścić tak wolne tempo przeciętne szlachty: przecież gdyby wcale nie jechała cwałem (o czem wyraźnie mowa VII. 553), tylko przeplatała kłusa i stępa, to jeszczeby trzeba sobie wyobrazić, że to był kłus dorożkarski, tymczasem konie po zaściankach nowogródzkich są stosunkowo bardzo dobre.

Zestawmy kilka innych możliwości. Przy stosunku 3,5:6 — wypada odległość na 18 km, czasy na 63:108 minut.

Przy 3,5:7	odległość 15	km,	czasy	52,5:105.			
”	4:7	”	17,5	”	”	70	:122,5.
”	4:8	”	15	”	”	60	:120.
”	4,5:6	”	30	”	”	135	:180.
”	4,5:7	”	21	”	”	94,5	:147.
”	4,5:8	”	17,1	”	”	77	:137.
”	5:7	”	25	”	”	125	:175.
”	5:8	”	20	”	”	100	:160.

W tych granicach mieszczą się wszystkie inne możliwości. Jeżeli odległość 30 km odrzucę także, jak odrzuciłem przedtem 45 km, to należy przyjąć granice od 15 do 25 km. W obliczeniach powyższych założyłem, że Hrabia wyprzedził szlachtę o milę. Jeżeli weźmiemy nieco więcej niż milę, granice nieco się podniosą i będą od 16 do 28 km. Tu znowu należy odrzucić górną granicę, jako nieprawdopodobną ze względu na pierwszą wskazówkę.

Trzecia wskazówka jest następująca:

Zajazd nastąpił około godziny dziesiątej w nocy. Ustalam ten czas na podstawie następującego wniosku. Dnia 5. VIII. 1811 r. w okolicach Nowogródka słońce zaszło około wpół do ósmej wieczorem. Po wieczerzy a już po zachodzie słońca goście soplicowscy i domowi wyszli przed dom, zatem mniej więcej o ósmej godzinie. Posiedzieli przed domem z godzinę: albowiem Wojski wykładał swą astronomję, opowiadał o komecie króla Jana III i historję księcia de Nassau, mówił też Podkomorzy i Sędzia. Nastąpiła po rozejściu się towarzystwa rozmowa Sędziego z Robakiem, w czasie której Robak dał się poznać bratu, — rozmowa dłuższa, najmniej półgodzinna. Potem Tadeusz rozmawiał z Sędzią i Telimeną, znów zapewne razem blisko pół godziny, i jeszcze wybiegł nad stawy. Wszystko w sumie trwało najmniej dwie godziny, co daje godzinę mniej więcej dziesiątą.

Tymczasem można z tego, czem się księga VII zamyka, wnosić, że zajazd ruszył z Dobrzyna jeszcze za dnia, a przynajmniej przed zapadnięciem zmroku. Najpierw e silentio poety o nocy lub zmroku. Następnie stąd, że jest nadzwyczaj trudno szykować oddział, rozdawać broń, rozkazy w ciemności, cóż dopiero gdy chodzi o wolontariuszy. Wkońcu stąd, że tuż przed odjazdem była mała rąbanina, a trudno rąbać się po ciemku.

Jeżeli przeto szlachta wyruszyła przed zachodem, to jechała najmniej półtrzeciej godziny. Jeżeli po zachodzie, ale przed zapadnięciem zmroku, to niewiele mniej, niż półtrzeciej godziny.

Ta więc wskazówka nie wyklucza możliwości, że Dobrzyn od Soplicowa był oddalony ponad trzy mile: wyklucza zaś stanowczo oddalenie poniżej dwu mil, albowiem gdyby nawet szlachta potrzebowała na przebycie kilometra dziewięciu minut, to jeszcze w 135 minutach przebyłaby dwie mile. A więc nawet dwie mile mało są prawdopodobne, bo mało jest prawdopodobna taka powolność szlachty. Wracając do tabeli, zestawionej według drugiej wskazówki, należałoby w myśl wskazówki trzeciej wykluczyć wszystkie odległości, przy których czas drogi szlachty jest poniżej 125—130 minut, a więc odległość poniżej 17 kilometrów.

Czwarta wskazówka jest niewyraźna. Syn Chrzyciela, Sak, zakradał się do Soplicowa, gdyż się kochał w Zosi. Kiedy

o tem mówi Chrzyciel na Radzie (VII. 431 nn.), odnosi się w pierwszej chwili wrażenie, iż od zagrody Chrzyciela do dworu Sędziego było blisko; Antoni Mazanowski w artykule „Topografia w Panu Tadeuszu“ (Przewodnik hist. i liter. Lwów 1898. str. 437 nn.) uważał, iż, ta wzmianka wskazuje na bliskość dworu i widział w niej sprzeczność z wiadomością, że Hrabia o milę wyprzedził szlachtę. Wistocie jednak wzmianka ta zupełnie sprawy nie przesądza w jakąkolwiek stronę. Mógł Sak jeździć do Soplicowa konno, zostawiać gdzieś szkapę u płotu, u drzewa, w stajni u znajomego i „dybać przez konopie“ do Zosi, skoro nie mógł konkurować przez wrota. Mógł na krótsze drogi piechotą iść całą przestrzeń, — a zapytajcie młodego chłopca, czy bodaj dwie, trzy mile potrafią przstraszyć jego miłość.

Wkońcu piąta wskazówka jest także niewyraźna i — co gorsza — tylko względna i pośrednia. Hrabia przyjeżdża do Dobrzyna po skończonej radzie. Mickiewicz określił tę radę, ten sejmik jako całodzienny (VIII. 711). Gdy przyjmujemy, że na zajazd wyjechano dobrze przed zapadnięciem zmroku, że przedtem się szykowano w pochód, jeszcze przedtem podchocono sobie w karczmie, — i na to wszystko odliczymy od zachodu dwie, trzy godziny, to przyjmujemy, że Hrabia przyjechał między czwartą a piątą popołudniu. Wyjechał zaś od siebie bodaj że dobrze przed południem, albowiem nie zastają go już w domu Robak i Protazy, choć Sędzia pisał pozew od rana a Protazy nie ociągał się z wyprawą urzędową. Zresztą choć Hrabia lubił się wyspać i musiał wyekwipować dżokejów na zbrojną potrzebę, to jednak nie mógł zbyt długo zwłóczyć z wyjazdem. Można więc przypuścić, że jechał nie krócej, niż pięć, sześć godzin. Oto czas, w którym — nawet oszczędzając koni — musiał przebyć najmniej cztery mile.

Z pałacu Hrabiego szła właściwa droga do Dobrzyna nie przez Soplicowo (VI. 377). Lecz jeśli, jak chce Kramsztyk, pałac Hrabiego leżał od Soplicowa z jednej strony, a Dobrzyn z przeciwnej, choć wszystkie trzy miejscowości wcale nie na linii prostej, to pośrednio otrzymamy odległość z Dobrzyna do Soplicowa około trzech mil, a z Soplicowa do Hrabiego około mili. O ile zaś będziemy w wyobraźni skracać oddalenie w jedną stronę, tem bardziej przez to samo musimy wydłużać oddalenie w przeciwną stronę. Jeżeli wyobrazimy sobie, że Soplicowo leży na wierzchołku bardzo rozwartego kąta a pałac Hrabiego i Dobrzyn na ramionach, i zaczniemy kąt zmniejszać, to temsamem będziemy musieli wydłużać ramię dobrzyńskie, czyli oddalenie Dobrzyna od Soplicowa. Tak samo, czem bardziej skrócimy ramię hrabiowskie, tem bardziej musimy wydłużyć ramię dobrzyńskie. Zawsze bowiem oba ramiona razem wzięte muszą dać najmniej cztery mile.

Takie są wskazówki, z których tylko drugą i czwartą brano dotąd pod uwagę.

Odsuńmy czwartą na bok jako małoważną. Z pozostałych pierwsza wskazuje na dwie mile lub nieco więcej. Druga na dwie do trzech i pół mil. Trzecia wyklucza dwie mile, dopuszcza dwie i ćwierć do trzech i pół mil. Wkońcu piąta — jeśli ma jaki sens — to także przemawia raczej za wyższą cyfrą.

Zatem w rezultacie można odległość z Dobrzyzna do Soplicowa przyjąć na 17 do 25 km czyli mówiąc ogólnie: około trzech mil.

II.

Data wieczoru w Soplicowie.

Akcja pierwszych dziesięciu ksiąg Pana Tadeusza rozgrywa się w czasie od drugiego do siódmego sierpnia 1811 roku. Mianowicie w piątek, drugiego sierpnia wieczorem przyjeżdża Tadeusz do Soplicowa; na trzeciego przypada polowanie z chartami i grzybobranie; w niedzielę czwartego jest polowanie na niedźwiedzia i kłótnia; w poniedziałek piątego rada i zajazd; we wtorek szóstego bitwa; wreszcie siódmego rankiem umiera Jacek Soplica.

Na podstawie jakiego rozumowania ustalam te daty?

Zdania co do miesiąca, w którym rozgrywa się akcja, są podzielone. Pigoń w najnowszej edycji Pana Tadeusza (Biblioteka Narodowa, Serja I, Nr. 83, str. 20, objaśnienie do wiersza I 171) powiada: „Że to był lipiec, nie ulega wątpliwości“. Bystrzycki-Janik w tegorocznym (1925) drugim wydaniu nakładem Książnicy-Atlasu, na stronie XVIII wstępu mówią: „Akcja... toczy się pod koniec żniw w sierpniu“. Oto dwie — można powiedzieć — dzisiejsze a podzielone opinie. Jedna i druga jest apodyktyczna, żadna nie przywodzi argumentów. Ale co prawda w całej ogromnej literaturze o Panu Tadeuszu — o ile wiem — nikt tej sprawy nie rozważył na wyczerpującem tle wskazówek samego poematu. Uderzało odrazu, że to czas żniw — a więc lipiec lub sierpień. Lecz nikt dostatecznie nie umotywował swego wyboru między temi dwoma miesiącami.

Chcę to zrobić obecnie.

Oczywiście, że to czas żniw, ale jaka chwila? Przedewszystkiem nie koniec żniw, to jest jeszcze żniwo w pełnym toku. Zboże tnie się sierpami (I. 198, VI. 28) — w Nowogrodzkiem wszystkie zboża po dziś dzień tak się kładzie. Wyraźnie o zwózce żyta mówi się I. 208. Przy stodole stoją trzy stogi użątku (I. 30.), ale równocześnie zagon chłopskiej niezżętej jarzyny (II. 536.) popsuł polowanie; „jeszcze na pniu stoi zboże

i mnóstwo sznurów chłopskiej, niezżętej jarzyny“ (II. 572, 573); jeszcze Sędzia godzi się z losem, że charty „po jarzynach albo po życie pochodzą“ (II. 674); jeszcze stoi pszenica (II. 810); jeszcze stoją „łany zbóż“ (X. 13).

Może to być więc zarówno lipiec jak sierpień. I tylko jedna wzmianka co do zbóż, ta mianowicie, że owies już jest dojrzały (IV. 569: niedźwiedź może uczuł „do owsa dojrzałego skłonność“), przemawia za sierpniem, gdyż w Nowogródzkim owies dojrzewa najwcześniej około 30 lipca.

Zwracam przytem uwagę, że w Soplicowie były grunta ciężkie (I. 36 „czarnoziem“), a na gruntach ciężkich wszystko dojrzewa później — do tygodnia. P. Jakób Bylczyński z Nowogródka pisze mi nawet, że w okolicach Nowogródka w promieniu 4—5 km. wszystko dojrzewa później około 2 tygodni z powodu ciężkich gruntów i wysokiego położenia.

Również za sierpniem przemawia rydzobranie II. 848. III. 266. Pisze mi dr. Marja Tołwińska z Nowogródzkiego, że rydze mogą występować raz pierwszy w końcu czerwca, połowie lipca w niewielkich ilościach i zawsze w wilgotnych i ciemnych barwach świerkowych. Nigdy wtedy w gajach brzozywych. Drugiraz — już na różnych stanowiskach — w sierpniu.

Za sierpniem przemawia także polowanie z chartami na zające (w piątek I. 575 nn., w sobotę II. 49 nn., w niedzielę IV. 924 nn.) W lipcu na zające się nie polowało i nie poluje. Przysłowie powiada: „św. Wawrzyniec otwiera zwierzyniec“. A św. Wawrzyńca jest 10 sierpnia. W pierwszej więc połowie sierpnia także się nie powinno polować; stąd słowa Rejenta „Jeszcze zbyt wcześnie“ (II. 572) i cały jego wywód dalszy, że pora roku za wczesna; — wszelako polowanie w pierwszej połowie sierpnia ze względu na posunięte żniwa jest możliwe i ze względu na szanowanie zwierzostanu jest mniejszą anomalją.

Także za sierpniem przemawiają dwie wzmianki o zimnych nocach i rankach. A wszak dopiero „od św. Hanki chłodne wieczory i poranki“. Z tych wzmianek jedna mówi o zimnym rannym wietrze przy obudzeniu się Tadeusza w ks. II. 44. Druga mówi nawet o „jesiennej nocy“ (III. 799.), a ten epitet oznacza oczywiście, że noc była bardzo chłodna. Wprawdzie zwrotka, w której jest mowa o „jesiennej nocy“ została przez Mickiewicza skreślona, lecz powody skreślenia nie leżały w właściwości tych dwu słów.

Wkońcu za sierpniem przemawia następujące rozumowanie. Wojski ustala zbiórkę przy kaplicy leśnej w niedzielę na wpół do piątej rano. Jest to mniejwięcej kwadrans po wschodzie słońca w pierwszej połowie sierpnia, akurat więc pora właściwa. W pierwszej połowie zaś lipca jest to przeszło lub blisko godzina po wschodzie słońca, w drugiej połowie około pół godziny, więc w drugiej połowie późno, a w pierwszej połowie stanowczo za późno!

Stan ogrodu, kwiaty i warzywa także wskazują na drugą połowę lipca, pierwszą sierpnia. Gatunki, czas uprawy, rodzaj gleby, położenie do słońca — gdy się wszystkie te względy weźmie pod uwagę, można przyjąć dość szerokie ramy czasu. Przeciwno lipcowi przemawia jednak arbuz (II, 410), kapusta (II, 405) i kukurydza (II, 409, II, 59). Za lipcem przemawia mak kwitnący (II, 419 nn.) W opisie gaju brzoźowego w III księdze uderza nas „ożyna czarne usta tuląca do malin“ (w. 555). Jagody ożyny nie dojrzewają (nie czernieją) w lipcu, lecz w sierpniu, raczej w drugiej połowie. Co do lasu — to tylko leszczynę biorę w rachubę. Dojrzałe orzechy laskowe są produktem sierpniowym, zwykle drugiej połowy miesiąca. Lecz obraz (IV, 87, 88.) o leszczynie i wzmianka o orzechach (IV, 73.), jak i cały poprzedzający obraz lasu uważam za obraz letni lasu litewskiego — o charakterze ogólnym, a więc za obraz niezwiązany z żadną miejscowością, ani żadną datą szczególną.

Są jednak w Panu Tadeuszu wzmianki o dwojakich pracach w polu, z którymi niebardzo wiem co począć. Są one najzupełniej ze sobą sprzeczne. Mianowicie wzmianki, że orano ugory i zbierano potraw. Otóż ugory orze się w czerwcu i lipcu; ale Mickiewicz powiada, że orano „wcześnie łąny ogromne ugoru“ (I, 35.), a jeżeli wcześniej to może być tylko w maju-czerwcu, bo w lipcu kończy się tylko podorywanie ugorów; oranie zaś w początkach sierpnia jest możliwe, ale nie jest wczesne, lecz spóźnione. Nie wiem, czy wolno przypuścić, że Mickiewicz miał tu na myśli poprostu oranie ściernisk; w takim wypadku określenie „wcześnie“ byłoby na miejscu. Nie wiem też, czy można przypuścić, że orano ugory powtórnie pod zasiew; i w takim wypadku orka w początkach sierpnia byłaby wczesna. Co zaś do otawy, to Mickiewicz aż czterokrotnie mówi o sianokosach: I, 199, I, 239, I, 303, mianowicie o koszeniu o tawy VI, 29. Piszą mi z Nowogródzkiego, że tam najwcześniej zbiera się otawę (potraw) w drugiej połowie sierpnia. Inny list (p. Jakób Bylczyński, dyrektor gimnazjum państwowego w Nowogródku) twierdzi, że najwcześniej w końcu sierpnia. Sam widziałem wprawdzie drugie zbieranie siana w początkach sierpnia, ale w innych stronach Polski. Kosi się trawę w czasie żniw, jeśli kosi się tylko raz do roku: może taką kośbę miał Mickiewicz na myśli w pierwszej księdze, a gdy w szóstej księdze mówił o otawie, to myślał tylko o częściowem skoszeniu (powtórnie) jakiejś łąki na paszę w danej chwili potrzebnej. Mało to zresztą prawdopodobne. Przecież i o tem nie wolno zapomnieć, że w świadomości Mickiewicza zlewały się dwa obyczaje gospodarskie: wielkopolski i nowogródzki, a z takiego zlania się mogły w poemacie niezgadające się ze sobą powstać szczególności. Koniec końców wzmianka o wczesnem oraniu ugorów i wzmianka o kośbie otawy jest najzupełniej sprzeczna. Pierwsza wskazuje na maj-czerwiec, druga na koniec sierpnia, względnie

wrzesień. Czy wobec tej sprzeczności można się dziwić, iż nie porzucam daty, leżącej mniej więcej w środku między temi dwiema ostatecznościami?

Wkońcu dr. Marja Tołwińska twierdzi jeszcze, iż opienki (III. 697) zupełnie niemożliwe są w lipcu. Ja zaś widywałem je — coprawda w innych stronach Polski — już w pierwszych dniach sierpnia.

W jaki zaś sposób ustalam dzień?

Metodę ustalenia dnia wskazał Andrzej Niemojewski w artykule p. t. „Data wieczoru w Soplicowie“ (w książce „Dawność a Mickiewicz“ str. 198 nn.). W szczególności Niemojewski pierwszy zwrócił uwagę na to, że w poniedziałek wieczorem Mickiewicz w ks. VIII. opisuje niebo, jak księżyc wschodzi niedługo po zachodzie słońca, gdy mrok gęstniał. Otóż księżyc wschodzi tak tylko po pełni: zatem trzeba szukać poniedziałku po pełni. Taki poniedziałek jest tylko jeden w lipcu: w 1811 r. dnia ósmego. Aby się przy tej dacie utrzymać, musiał Niemojewski zaryzykować dwa przypuszczenia: najpierw, że w r. 1811 żniwa zaczęły się nadzwyczajnie wcześnie, bo według tej daty Tadeusz przyjeżdżałby do Soplicowa 5 lipca i już trafiałby na żniwa, gdy w Nowogródzkiem najwcześniej zaczynają się żniwa dopiero 10 lipca; — a powtóre, że Tadeusz powrócił przed końcem roku szkolnego, albowiem rok szkolny skończył się w tym roku w uniwersytecie 30 czerwca starego stylu, czyli 12 lipca stylu nowego, a w szkołach średnich też około połowy lipca.

Oczywiście oba twierdzenia są ryzykowne: gdybyśmy nawet przypuścili, że żniwa zaczęły się nadzwyczaj wcześnie, to przecież koło 7 lipca owies nie mógł być dojrzały, nikt nie kosił otawy, nie zbierał rydzów, nie zjeżdżał się w dobrą godzinę po wschodzie słońca na wielkie polowanie i nie polował dzień w dzień z chartami na zające, ani kapusta nie mogła schylać sędziwych łysin, ani harbuz nie mógł być otyły. Taksamo nic nie wskazuje na to, że Tadeusz wyjechał z Wilna przed końcem roku szkolnego. Pigoń twierdzi nawet, że Tadeusz skończył uniwersytet (str. 11. obj. do w. I. 50.). Gdybyśmy odrzucili rozumowanie Pigońa, a poszli za Niemojewskim, który opiera się na tem, że Tadeusz „mało w naukach postąpił“, że więc nawet nie skończył szkoły średniej, — to jakież powód mniemać, jakoby Tadeusz tak się śpieszył do Soplicowa, że nie doczekał końca roku? Raczej przeciwnie należy wnioskować. Raczej przypuścić, że gdy Tadeusz opuszczał Wilno na stałe po dziesięciu latach pobytu, podczas których nawet w wakacje nie był w Soplicowie, to w jakiś czas dopiero po skończeniu roku szkolnego zdołał z Wilna wyjechać, pożegnawszy znajomych i zlikwidawszy wszystkie sprawy. Nic nie przeszkadza przypuszczeniu, że było to prawie czy niespełna trzy tygodnie po opuszczeniu szkoły.

Posługując się więc metodą Niemojewskiego, szukam innego poniedziałku po pełni. Taki jest tylko jeden w sierpniu. Według „Kalendarzyka Krakowskiego na Rok 1811“ pełnia była 4 sierpnia, a zatem wieczór soplicowski, o którym mowa w VIII księdze, kiedy niedługo po zachodzie słońca, gdy mrok gęstniał, wzeszedł księżyc, to poniedziałek 5 sierpnia.

Ustalając tę datę, a na jej podstawie oznaczając liczby innych dni, nie chcę przez to twierdzić, że Mickiewicz podczas pisania Pana Tadeusza wziął do ręki kalendarz z 1811 roku i że nastawił sobie globus nieba, aby opisać wygląd nieba tego wieczoru. Ale nie uważam tego za wykluczone; przeciwnie uważam to za zupełnie możliwe, zgodnie z przypuszczeniami Niemojewskiego. I poprawiwszy jego datę 8 lipca (datę niezgadającą się z pewnymi szczegółami utworu, trudną do przyjęcia ze względu na inne szczegóły) na datę 5 sierpnia, z naciskiem wypowiadam przekonanie, że gdy 8 lipca już nie można było widzieć Polluksa w chwili wschodu księżyca, ani głowy komety, czyli, że wygląd nieba nie zgadzał się z opisanym niebem w VIII. księdze, to 5 sierpnia i Poluks musiał być widzialny i głowa komety zgodnie z tymże opisem.

Obrazu zatem nieba wieczoru Soplicowskiego, ujęszonego w cytowanej książce Niemojewskiego, nie należy już przedrukowywać, jak to uczynili Bystrzycki Janik w II edycji Pana Tadeusza z nakładu Książnicy. Jest to obraz błędny. Należałoby natomiast uprosić astronoma, aby ustalił wygląd nieba dnia 5 sierpnia 1811 r. w kilka czy kilkanaście minut po wschodzie księżyca. Na tem niebie Polluks znajdzie się znacznie ponad linią horyzontu, a głowa komety poniżej zadnich łap Wielkiej Niedźwiedzicy¹⁾.

¹⁾ Artykuł powyższy był napisany w r. 1925.

Zwróciłem się też do jednego z astronomów polskich z prośbą o ustalenie wyglądu nieba d. 5 sierpnia 1811 roku. Z pewnych powodów prośbie mojej dotąd nie uczyniono zadość.

Tymczasem ukazał się w „Dodatku Literackim“ do „Dziennika Wileńskiego“ w nr. 3 z 18 kwietnia i w nr. 4 z 2 maja 1926 roku artykuł prof. Stanisława Pigionia p. t. „Czas akcji w *Panu Tadeuszu*“.

W tym artykule Autor w bardzo interesującym wywodzie porzucił dawniejsze swe mniemanie, jakoby akcja pierwszych dziesięciu ksiąg przypadała na lipiec. Ale nie zatrzymuje się także na sierpniu; uważa, iż akcja poematu nie jest przywiązana do tego czy innego tygodnia, że to wogóle chwila, kiedy lato przechodzi w jesień, że więc jest obojętne, czy to sierpień jeszcze, czy może nawet początek września; że w poemacie pora roku jest pojęta nie naturalistycznie, ale niejako syntetycznie, symbolicznie.

Co więcej cytuje słowa prof. Władysława Dziewulskiego, że kometa pojawiła się po dłuższem zniknięciu dopiero 20 sierpnia, a w całej pełni (t. zn. już z warkoczem) u nas widzialna się stała dopiero z początkiem września; w końcu zaś lipca lub na początku sierpnia nikt nie widział warkocza komety. Słowa prof. Dziewulskiego, cytowane przez prof. Pigionia, nie stoją wprawdzie w sprzeczności ze słowami astronoma, na którego powoływał się Niemojewski, ale świadczą, że prof. Dziewulski przynajmniej w części

III.

Noc przed bitwą w „Panu Tadeuszu“.

Chodzi mi o to, jakie wypadki rozegrały się w nocy z poniedziałku na wtorek akcji „Pana Tadeusza“. Część tych wypadków opowiedziana jest przez poetę; inne zakrywa zasłona tajemniczości w stylu powieści romantycznych. Czytelnika niepokoi pytanie, o ile można uchylić tej zasłony? Czego się wolno domyślać z pewnem prawdopodobieństwem?

Przyjmuje, że ten poniedziałek i wtorek przypadały na dni 5-go i 6-go sierpnia 1811 roku. Staram się tego dowieść gdzieindziej. Gdybym się mylił, to co najwyżej mógłbym się mylić o tydzień. Wówczas różnice wschodu i zachodu słońca byłyby co najwyżej około 10 minut, a długość nocy „krytycznej“ byłaby mniejsza co najwyżej około 20 minut.

W poniedziałek dn. 5 sierpnia 1811 roku wschód słońca, według obliczeń p. Jana Gadomskiego, w okolicach Nowogródka przypadł o godzinie 4 minut 19 czasu średniego słonecznego lokalnego. Zatem zachód około godziny 7 minut 30; wschód zaś słońca w następny dzień — wtorek — o minutę — dwie później niż w poniedziałek, czyli o godzinie 4 minut 20—21. W trzy kwadransy po zachodzie słońca była noc zupełna, a więc o godzinie 8 minut 15. W trzy kwadransy przed wschodem zaczynało świtać a więc około godziny 3 minut 35. Przeto „krytyczna“ noc trwała — licząc od zmroku do świtu — godzin siedem minut dwadzieścia.

Początek tej nocy letniej opowiedziany jest w ks. VIII, aż do zajazdu włącznie, który nastąpił około godziny 10. Potem szlachta wyprawiła sobie huczną ucztę, póki sen nie zwyciężył zwycięzców. Między północą a pierwszą godziną zasnął dwór Soplicowski z uwięzionymi Soplicami i zamek ze szlachtą zajazdową. Daleko wcześniej, chyba o zwykłej porze, zasnął Do-

zwalcza poglądy, których Niemojewski nie wypowiedział. Oczekiwać więc będę obliczeń nowych.

Co się zaś tyczy tej ogólnikowości, reprezentatywności, typowości opisów, wskutek czego ani niema być możności, ani niema być potrzeby ustalania dokładnego czasu akcji, to zastrzegając się bardzo stanowczo przeciw określeniu, jakoby w *Panu Tadeuszu* przedstawiona była chwila przejścia lata w jesień, pozatem przyznaję, że te obecne zapatrywania prof. Pignonia, dotyczące się niedokładnej określoności czasu, podzielane są przez wiele osób, nawet przez przyrodników. Lecz mnie się wydaje, że humaniści są zanadto przyzwyczajeni do konwencjonalności opisów i zanadto z niemi na ogromnych obszarach literatury życia; a przyrodnicy znów zanadto przyzwyczaili się po-błażać poetom i powieściopisarzom. I jednym i drugim trudno uwierzyć, aby poeta mógł być wielostronnym przyrodoznawcą. Mnie więc argumenty Niemojewskiego trafiają do przekonania i nie mogę zapomnieć, że Mickiewicz rozpoczął studia na przyrodniczo-matematycznym wydziale. Jakkolwiek widzę w *Panu Tadeuszu* obrazy natury — że tak powiem — ogólnikowe, to przecież te wszystkie, które się wiążą z akcją, nie są dla mnie typowe, czy uogólnione, ale najzupełniej konkretne i związane z pewnym momentem lata.

brzyn i pałac Hrabiego¹⁾. Ale gdy się pogrąży w sen tyłu aktorów „Pana Tadeusza“, część ich pozostaje bezsenna lub ma sen bardzo przerywany. Któż taki?

Najpierw ci, którzy stanowili opozycję na radzie w Dobrzynie, a więc Maciek, Jankiel, Prusak, Mickiewicz i Zan. Następnie ks. Robak i Asesor. W końcu bataljon moskiewski i szlachta z przyjaznych Sędziemu zaścianków. Spotkają się oni wszyscy nazajutrz w Soplicowie z wyjątkiem Jankiela, choć i ten w noc następną tam się stawi. Otóż jakim sposobem dojdzie do tego spotkania?

Można przyjąć, że — pominąwszy Jankiela — aktywność opozycji w Dobrzynie była żadna. Maciek najwidoczniej postanawia być bierny, zamknąwszy i zasunąwszy drzwi swego domostwa. Prusak zapewne uprzedziłby chętnie Sędziego o grożącym zajęździe, aby Sędzia nie narażał się na pierwszy impet zajazdowej furji. Ale co innego uprzedzić przyjaciela, co innego organizować nieprzyjaciół własnej krwi dobrzyńskiej. Gdy mu więc udaremniiono wymknięcie się z Dobrzyna tuż przed ogólnym odjazdem, zapewne oddał się rezygnacji. Już prędzej możnaby podejrzewać o aktywność Mickiewicza i Zana, ponieważ byli wolni od związków pokrewieństwa z Dobrzyńskimi. Lecz następnego dnia zobaczymy ich razem z Maćkiem i Prusakiem, wszystkich w pierwszej chwili bez jakiegokolwiek porozumienia się z szlachtą przyjazną Soplicom. Stąd wniosek, że i Mickiewicz z Zanem zachowali się w nocy biernie.

Co innego Jankiel. Ten pierwszy „wymknął się milczkiem, oklep“.

Dokąd i poco?

Dla Jankiela zagadnienie najważniejsze w danej chwili polegało na tem, w jaki sposób pomóc Sędziemu. W okolicy istniały dwie siły, które można było przeciwstawić zajazdowi Gerwazego: jedną stanowił bataljon Moskali, drugą szlachta przyjazna Sędziemu. Każda z tych sił wystarczyłaby osobno. Powstaje pytanie, co wiemy o psychice Jankiela w chwili, gdy się wymyka z Dobrzyna, i co możemy wnosić o celu jego drogi na podstawie znajomości tej psychiki.

Owóż i Robak i Jankiel, obaj dążyli do powstania, ale obaj wiedzieli, że wybuch na razie byłby przedwczesny, a zatem fatalny. Jeszcze w poniedziałek przed południem Robak w rozmowie z Sędzią mówi: „Przygotujemy wszystko, lecz wyjść nie czas jeszcze“ (VI. 265). W poniedziałek w nocy, na pół godziny przed zajazdem mówi do Sędziego: „Francuz

¹⁾ Nic nie wiemy, co się stało z sekundantami Tadeusza. Tadeusz wyzwał Hrabiego w niedzielę wieczorem (V. 697, por. też VIII. 202) a na drugi dzień, to jest w poniedziałek posłał mu sekundanta lub sekundantów (VIII. 325). Nie mogli oni zastać Hrabiego w domu, to jasne. Lecz co wówczas zrobili z sobą?

jeszcze daleko, nim przeminie zima, trzeba czekać..“ (VIII. 297). Dobrze o wszystkim poinformowany Jankiel mówi na Radzie: „wojna jeśli będzie, to chyba aż wiosną“ (VII. 379). Patrjotyzm Jankiela jest ponad wszelką wątpliwość a również jego współdziałanie z Robakiem i jego rozum. Dla wszystkich tych trzech względów uważam za absolutnie wykluczone, aby Jankiel z własnej inicjatywy poruszył Moskali w pomoc Sędziemu. Ponieważ zaś w niedzielę słyszał od samego Robaka, że Robak w poniedziałek będzie w mieście powiatowem (IV. 457), i mógł wnioskować, że na noc nie wróci, gdyż na zaproszenie na nocleg do Niehrymowa nie odpowiedział odmownie, więc nawet nie mógł mieć wiele nadziei, że się poradzi Robaka. Prawie przeto zmuszony do inicjatywy, przynaglony czasem, który upływał, pragnący koniecznie dać pomoc Sędziemu, Jankiel nie miał wyboru: musi ał poruszyć szlachtę przyjazną Soplicom. Sądzę, że sam nie puścił się na objazd zaścianków; nietyle dlatego że wyjechał z Dobrzyna na oklep: jakieś siodło czy bryczka byłyby się dlań znalazły w pierwszej - lepszej zagrodzie; ale dlatego że był już stary i oczywiście chciał się zobaczyć z Robakiem, gdy tylko to będzie możliwe. Porozsyłał więc zapewne gońców a sam zatrzymał się w swej karczmie i najprawdopodobniej posłał stamtąd także do mieszkania Robaka¹⁾.

W przekonaniu, że szlachta zebrała się w pomoc Sędziemu na skutek alarmu, wznieconego przez Jankiela, utwierdza mię jeszcze charakter tej zbiórki. Wydaje się, że za punkt zborny podano sam dwór lub nie podano żadnego punktu. Ponieważ tu chodziło o przeciwstawienie się grupie zajazdowej, więc można było i tak postąpić. Lecz żołnierz, nawet myśliwy, zebrałby raczej całą siłę poza dworem soplicowskim, aby nią dysponować do woli.

Około godziny dziewiątej wieczorem, w chwili, kiedy Robak wchodził do Sędziego na ważną rozmowę, wiedział on już o zamieszanu w Dobrzynie, lecz nie jeszcze nie wiedział o dokonującym się zajęździe. W poniedziałek przed południem wiele do myślenia dał mu fakt, że Hrabia uzbrajał się przed wyjazdem do Dobrzyna, a przedtem od Sędziego usłyszał o zaszłej ostrej kłótni, i chyba wskutek tego zarzucił plan jazdy do Nowogródka, do której gotów zjechał był kałamaszką w parę koni przed dwór soplicowski. Nie wiemy tylko, skąd potem doszły go wieści o burzliwych naradach w Dobrzynie. Jakkolwiek bądź, w chwili, kiedy wyskakuje oknem z pokoju Sędziego, przewiduje niejasno jakieś grożące niebezpieczeństwo i dla siebie i dla swoich planów powstańczych i dlatego postanawia udać

¹⁾ Robak mieszkał gdzieś blisko; prawdopodobnie u plebana; nie we dworze, bo tam nie miał swego taboru kwestarskiego, z którym we dworze zjawi się dopiero niespodzianie we wtorek; i nie u Jankiela, bo tylko często do niego „chadzał nocą“ (IV. 285).

się do Dobrzyna. Wyraźnie powiedział: „dziś tam być muszę“; a ze względu na spóźnioną porę znaczy to oczywiście, że chce jechać zaraz.

Tymczasem jest rzeczą uderzającą, że Robak nie spotkał po drodze pędzącego zajazdu. Nie da się bowiem pomyśleć ze względu na sytuację w danej chwili i ze względu na charakter Robaka, aby on spotkał zajazd i przepuścił go mimo siebie bez interwencji. Ze szlachtą zdeterminowaną, podnieconą i tłumną zapewne nie byłoby co gadać po nocy, tem bardziej że Robak nie wiedział, czy Maciek nie wyjawiał jego tajemnicy. Lecz Robak byłby najpierw spotkał Hrabiego, który wysforował się o kawał drogi naprzód, a Hrabia był przystępny argumentacji. Nie; można przyjąć, że Robak nie spotkał szlachty. Dlaczego?

Chyba dlatego, że nie pojechał najkrótszą drogą, ale dłuższą, prowadzącą koło karczmy Jankiela. Mógł bowiem przewidywać, lub nawet wiedział napewno, że Jankiel był na radzie, że zatem u niego zaczerpnie języka. O dziesiątej, o wpół do jedenastej, czy o jedenastej dwaj ci ludzie, wzajemnie pragnący się spotkać i rozmówić, mogli osiągnąć swój cel.

Od Jankiela dowiedział się Robak o zajeździe. Powstaje pytanie, czy w tej chwili nie powziął jakiejś nowej decyzji?

Otóż najpierw należy uświadomić sobie, że Robak musiał w tej chwili być w stanie silnej depresji. Dotąd, jeżeli przewidywał niebezpieczną chmurę w Dobrzynie, to nie przewidywał, że ona wyładowuje się burzą natychmiastową i to burzą nad Soplicowem. Osobiste niebezpieczeństwo w tej chwili zmalało, skoro Jankiel zaświadczał, że Maciek nie wyjawiał tajemnicy Jacka. Ważniejszą rzeczą, niż jechać do Dobrzyna, gdzie już nie było kogo uspakając, stawała się na razie potrzeba informacji o wypadkach w Soplicowie. W stosunkowo niedługim czasie można je było mieć: wypadły względnie pomyślnie; nikomu nie groziło bezpośrednio niebezpieczeństwo a szlachta ucztowała zamiast zabijać.

Od Jankiela dowiedział się też Robak, że szlachta przyjazna Sędziemu jest mobilizowana. Czy wówczas nie powstał w głowie Robaka plan, którybym nazwał planem wallenrodycznym? Wezwać przez Jankiela bataljon Moskali na pomoc Sędziemu, wywołać bitwę, w nienawiści ku wspólnemu wrogowi zjednoczyć wszystkich Polaków i w jej ogniu spopielić domowe niesnaski?

Trzeba przyznać, że taka hipoteza jest pociągająca. Przewidywaniem w zupełności odpowiada ona stylowi romantycznych powieści. Następnie jest ona w stylu Poety, którego Wallenrod wprowadził Krzyżaków w pułapkę. Wreszcie nie sprzeciwia się żadnym wyraźnym wypowiedziom poematu.

A jednak trzeba ją stanowczo odrzucić. Robak nie mógł o jedenastej czy dwunastej pragnąć wybuchu powstania, któ-

rego się lękał całą duszą jeszcze o wpół do dziesiątej. Jakże tu robić powstanie o dziewięć miesięcy za wcześniej! Ale co ważniejsze, wtedy jeszcze nie mogło być mowy o wallenrodcznej pułapce. Nikt bowiem nie mógł przewidzieć wypadków. Nikt nie mógł spodziewać się, że Moskale bez wystrzału zajmą Soplicowo i powiążą Dobrzyńskich jak barany, że więc stary wojak i organizator zajazdów Gerwazy nie rozstawi straży, choć możność odsieczy leżała jak na dłoni, a nawet o niej Jankiel ostrzegał na radzie. Przeciwnie: raczej należało przewidzieć bitwę, która skończyłaby się — jak dwa a dwa cztery — wygraną Moskali, ponieważ mieli oni przewagę oddziału regularnego nad nieregularnym, mieli przewagę ofensywnego działania i momentu niespodzianego zaskoczenia przeciwnika. Gdyby jeszcze Robak miał w rękę szlachtę przyjazną Sędziemu i mógł ją puścić z tyłu czy z boku na Moskali atakujących Dobrzyńskich! Ale nawet nie było wiadomo, ile się zbierze tej szlachty, i nic nie uczyniono, aby ją zgromadzić poza dworem, jako grupę odsieczową. Doprawdy! Sprowadzać Moskali w pułapkę byłoby to za wielkie ryzyko! W pułapkę wpadłoby ostatecznie dobre imię Sopliców. Ludzie przypomnieliby sobie, że Jacek Soplica pono Moskali sprowadził na Stolnika, a Maciek Dobrzyński nie miałby powodu kryć pod korcem prawdy, że człowiek, który teraz zagrał grę tę samą, jest tymże samym Jackiem. Załatwianie osobistych porachunków przy pomocy moskiewskiej okazałoby się stałą metodą zhańbionej rodziny.

Gdybyśmy zaś przypuścili, że Robak przewidział pijatykę i głęboki sen zajazdowców, lub że po północy poprostu dowiedział się o sytuacji w Soplicowie i zamku: to wówczas jakieżby cel był wzywać Moskali, skoro przy pomocy szlachty przyjaznej Sędziemu można było powiązać Dobrzyńskich, poddyktować im warunki zgody i uniknąć przedwczesnego wybuchu?

A wkońcu proszę przypomnieć sobie, że gdy we wtorek rano Robak przyjeżdża do Soplicowa, to ma ze sobą czterech pomocników, w tem nieporównanego żołnierza i zabijakę, Maćka Dobrzyńskiego, który był niezbędnym subalternem dla prowadzenia boju. Lecz przed bytnością u Maćka jeszcze nie miał zapewnionej żadnej pomocy i nawet nie miał prawa jej się spodziewać a bez niej nie mógł powziąć żadnego planu wojennego.

W ten sposób przychodzimy do wniosku, że Robak z karczmy Jankiela pojechał do Dobrzyna, i wszystko jedno: zastał Jankiela w karczmie czy nie, dowiedział się o zajęzdzie czy nie, w każdym razie nic jeszcze nie postanowiwszy i dalej w stanie dużej depresji zapukał do zagrody Maćka.

Wiemy, co było główną treścią ich rozmowy.

Maciek poznał był Robaka od pierwszego wejrzenia i oczywiście odnosił się do niego jak najbardziej nieufnie. Pamiętał,

o co opinia publiczna oskarżała Jacka, a nie nie wiedział o pokucie i bohaterskich czynach Robaka. Nie wykluczał więc nawet, że Robak jest prowokatorem, chociaż, jako człek rozważny, nie chciał demaskować Robaka, nie mając całkowitej co do tego pewności. Mówił o nim na radzie (VII. 113 nn.):

„znam go, to ówik klecha,
Ten robaczek większego od was zgryzł orzecha.
Raz go tylko widziałem: ledwie okiem rzucił,
Poznałem, co za ptaszek; ksiądz oczy odwrócił,
Lękając się, żebym go nie zaczął spowiadać,
Ale to rzecz nie moja, wiele o tem gadać!
On tu nie przyjdzie, próżno wzywać Bernardyna.
Jeśli od niego wyszła ta cała nowina,
To kto wie, w jakim celu: bo to bies księżyna!“

Treścią więc rozmowy w głównych zarysach było to samo, co w księdze X. nosi tytuł „Ważne odkrycie“ a popularnie nazywa się „Spowiedzią Jacka Soplicy“. To jest pewnik nie ulegający najmniejszej wątpliwości, że krytycznej nocy Robak w dłuższej rozmowie odsłonił tajemnicę swego życia Maćkowi, pozyskał sobie jego zaufanie i pomoc. Jeżeli nawet Robak w drodze do Dobrzyna nie zatrzymał się w karczmie Jankiela dłużej nad kilkanaście minut, to i tak ta rozmowa nie odbyła się wcześniej, jak koło północy, a nie skończyła aż dobrze po północy. Z Dobrzyna Robak zabrał ze sobą Maćka i Prusaka, być może także Mickiewicza i Zana, choć nie wiem, coby ci ostatni robili po nocy w Dobrzynie, i raczej można przypuścić, że posłano po nich specjalnie. Najwcześniej około godziny drugiej Robak (z Maćkiem i Prusakiem) był zapewne z powrotem w karczmie Jankiela. Nie jest wykluczone, iż z nimi już wtedy razem znaleźli się Mickiewicz i Zan.

W jakim celu przysunęli się bliżej Soplicowa? Jakie mieli zamiary?

Jedyny zamiar, jaki mieć mogli, to pacyfikacja zajazdu. Musieli z nią czekać do świtu, albowiem po nocy trudno było cokolwiek w tym kierunku przedsięwziąć. W każdym bądź razie nic nie uczynili, aby wejść w porozumienie ze szlachtą przyjazną Soplicom. Tego porozumienia się uprzedniego nie będzie nawet w chwili przyjazdu Robaka do dworu.

Lecz czy nie złożyli teraz narady wojennej i na niej nie powzięli planu wallenrodycznego? Ażali na podstawie zamiłowania Maćka do rąbaniny a nienawiści jego do Moskali nie należy domyślać się, że głosowałby on za wciągnięciem bataljonu rosyjskiego w zasadzkę?

Otóż twierdzę, że w tej chwili przeciw inicjatywie takiej ze strony Robaka przemawiają te same argumenty, co przedtem, z wyjątkiem jednego tylko: że mianowicie Robak obecnie

miał już zapewnioną pomoc Maćka i towarzyszy. Ale na miejsce tego jednego straconego argumentu przybywają dwa nowe.

Najpierw ten, że już było zapóźno ze względu na porę nocy. Do świtu było już co najwyżej niespełna półtorej godziny a wszak o świcie bataljon zajął Soplicowo i zamek. W ciągu tak krótkiego czasu nie sposób wyobrazić sobie tylu wypadków: że Jankiel dotarł do komendy bataljonu; że zawiadomił ją o zajęciu i nakłonił do interwencji, co nie było tak proste, ponieważ Płut miał Jankiela za szpiega (i powie niedługo do Sędziego: „Wszak Jankiel, szpieg, którego już rząd dawno śledzi, jest twoim domownikiem“... IX. 179); że komenda bataljonu zaalarmowała rozrzucone po wsiach dowództwa rot, te zaś kwatery oficerskie i żołnierskie; że bataljon stanął w ordynku marszowym: a cały alarm przeprowadzono po cichu, przez ordynansów a nie bębniem czy trąbką, aby nie budzić chłopów i nie pozbawiać się tak ważnego czynnika w bitwie, jakim jest zaskoczenie przeciwnika niespodzianym napadem; że wywiad odpowiedni został zrobiony a na skutek wywiadu bataljon zaopatrzył się w odpowiednią ilość latarek i sznurów do wiązania śpiącej szlachty; że wkońcu bataljon podszedł pod zamek i dwór.

Następnie ten — i to najważniejsze! — że już było zapóźno alarmować bataljon, który dawno zaalarmowany został przez kogo innego.

Czas już zastanowić się nad rolą Asesora krytycznej nocy. Czytelnik traci go z oczu w poniedziałek około dziesiątej godziny wieczorem, gdy Hrabia uderzył go płazem w twarz a zgłuszony Asesor upadł i skrył się w pokrzywy — (VIII. 664, 665.) — spotyka go zaś znów we wtorek rano „w zdrowiu i świeżości“, jakby powiedział Słowacki.

Otóż Asesor reprezentował policję ziemską powiatu i z powodu tego właśnie urzędowego charakteru nie miał prawa zachować się biernie wobec zajazdu. Nie należy sobie wyobrażać, że wystąpił przeciw Hrabiemu z czystej życzliwości dla Sędziego. Nie. Było jego obowiązkiem interwenjować, chociaż jako gość bawił w Soplicowie, ponieważ w jego oczach dokonywała się zbrodnia: gwałt publiczny. Spełniał więc tylko obowiązek aresztując Hrabiego i grożąc interwencją wojskową w razie nieposłuszeństwa (VIII, 66).

Chodzi o to, czy ten obowiązek spełnił do końca.

Oczywiście spełnił. W mściwej, zimnej naturze Asesora nie leżało puścić płazem tego, że sponiewierano go, właśnie gdy wystąpił w charakterze urzędowym. Dobrze poinformowany o wszystkim Jankiel przewidywał tę oczywistość, że Asesor wezwie wojskowej pomocy (VII, 372). Musimy sobie wyobrazić, że gdy przeszło oszołomienie, jakiemu uległ, i gdy szlachta z Soplicowa przeniosła się na ucztę do zamku, gdy jednym słowem przyszedł do siebie i miał pewność, że nie

zwrócić już na niego uwagi, wówczas wyszedł z pokrzywy i udał się do komendy bataljonu rosyjskiego.

Ten bataljon od środy względnie od czwartku (adjutant sztabu przybył do Płuta w środę: I. 520), był trzymany w pogotowiu marszowem. To nie znaczy jednak, że każdej chwili na zawołanie w pół godziny mógł odmaszerować. Z różnych wzmianek czytelnik może mieć pewność, że bataljon był rozrzucony na kwaterach nawet nie w jednej wiosce. (N. p. por. IX. 72: Kto z wiosek batalijon Moskalów sprowadził?) Część jeńców stała może w samem Soplicowie, skoro Jankiel powiada (VII. 371 nn.): „w wiosce u Soplicy jest żołnierzy hurma... Asesor w domu; tylko świśnie, tak wraz przymaszerują... Ale Ryków stał kwaterą raczej w jakiejś innej „bliskiej wiosce“ (I. 505) a Płut i reszta dowódców rot też w innych, skoro Sędzia mógł zapraszać tylko samego Rykowa. To nie jest pewne, ale takie odnosi się wrażenie¹⁾.

Jak Asesor nie mógł nie zawezwać wojskowej asystencji, tak znów Major nie mógł mu tej asystencji odmówić. Sprawność, z jaką dokonano napadu na śpiącą szlachtę, dowodzi, że bataljon był przygotowany doskonale i miał wywiad bez zarzutu. Wiadomo, że najlepiej dokonywać napadów podobnych o świcie; napadnięty pogrążony jest w głębokim śnie a napadający ma ułatwioną orientację przez budzący się brzask. Wybór chwili odpowiedniej do ataku należał do komendy wojskowej; co do Asesora mamy tylko, jak sądzę, prawo przypuszczać, że starał się jak najprędzej uprzedzić bataljon o zajęździe. Napewno nie czekał z tem do drugiej rano. Jego charakter urzędowy i wynikające stąd prawo dysponowania do pewnego stopnia wojskiem, wezwaniem do asystencji, sprawia, że gdy Sędzia przemysła, jak zatuszować całą sprawę, to szuka pomocy i poparcia Rykowa i jego właśnie: Asesora (IX. 115 nn.).

¹⁾ Nie wiemy, jaki był stan liczebny tego bataljonu. W pierwszej fazie bitwy (IX do w. 475) wydaje się, że siła bataljonu zmniejszyła się conajmniej o rotę, może o dwie rotę, to jest o ilość ludzi, odpowiadającą dwu rotom: dwudziestu trzech zabitych, trzydziestu kilku rannych, wielu uciekło i pochowało się; razem rozbitych więc jest 100? 200 ludzi? W drugiej fazie przy Rykowie jest już tylko mniejwięcej pół bataljonu (IX. 490). W trzeciej fazie, po nowych stratach jeszcze jest około 300 (?) ludzi (IX. 574), którymi Rykow komenderuje w dalszym ciągu jakby półbataljonem (IX. 572). Dr. M. Łodyński, dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej i podpułkownik W. P., raczył wypisać mi z dzieła p. t.: „Chronika rossijskoj Imperatorskoj Armij, Sostawlennaja po Wysoczajszemu powiedieniju, czast' IV, St. Pieterburg 1852, str. XVII—XIX“, że bataljon piechoty w r. 1811 składał się z 4 rot, każda w czasie wojennym o stanie 183—185 ludzi, w czasie pokojowym 159—161. Więc bataljon Płuta miał — okrągiło biorąc — 600 ludzi. W piechocie skład rotę pokojowej był: 4 oberoficerów, 10 unteroficerów, 3 doboszy, 141 szeregowców (nie liczę 2 flejszczików, którzy nie w każdej byli rocie, niestrojowych, rzemieślników i woźniców). Z różnych powodów można wnosić, że bataljony jegierskie miały podobny skład i liczebność, co bataljony piechoty.

Tak więc wypadnie odrzucić stanowczo hipotezę wallenrodycznej pułapki na Moskali a natomiast trzeba będzie wyobrazić sobie, że Robak z towarzyszami oczekujący ranka, aby udać się do Soplicowa i tam pacyfikować zwaśnione strony, w pewnej chwili ku niemałemu przerażeniu dowiedzieli się, że bataljon rosyjski istotnie jest zaalarmowany. Jakim sposobem dowiedzieli się, nie wiem, ale było ich obowiązkiem obserwować, co robi ta groźna siła obca, bo przecież należało brać w rachubę, że wieść o zajeździe prędzej czy później dotrze do Moskali. Może samego Jankiela posłano na zwiady? Może to, że Jankiel kręcił się w nocy w pobliżu bataljonu, dało potem asumpt do pogłosek, jakoby on sprowadził Moskali do Soplicowa? W każdym razie wieść o Moskałach doszła do Robaka tak późno, że już nie mógł przestrzec śpiącej szlachty. A może już bataljon rozstawił wkoło zamku i dworu placówki i udaremniłby podejmowane w tym kierunku próby?

Wyobrażam sobie, że Robak w dalszym ciągu jest w stanie silnej depresji i niepokoju, który dosięga kulminacyjnego punktu, gdy otrzymał wiadomość o powiązaniu Dobrzyńskich i o obecności we dworze większej ilości szlachty przyjaznej Soplicom. Na ten stan rzuca jaskrawe światło krok, na jaki się teraz szybko i z determinacją żołnierską razem z Maćkiem decyduje. Jest to bowiem krok desperacki.

Mianowicie utraciwszy nadzieję pacyfikacji, postanawia wywołać awanturę a przez awanturę dojść do bitwy¹⁾.

Rozbrojonym Dobrzyńskim trzeba przywieźć broń. Jest jej dosyć ukrytej w karczmie Jankiela lub raczej w jakimś schowku pobliskiej puszczy (por. też VI. 253 n.). Sprowadza się tabor kwestarski, który zapewne był na plebanji soplicowskiej. Na cztery wozy ładuje się broń. Maciek przebiera się za chłopą, Prusak wkłada jakiś kubrak wytarty i oto ekspedycja gotowa. Robak postara się spoić sztab i jeźrów, wytworzy się atmosfera awantury a wystrzał z króciocy będzie hasłem bitwy. Miarą pośpiechu jest, że ekspedycja rusza, nie uprzedzając w żaden sposób o swoich planach szlachty przyjaznej Soplicom, na ryzyko najzupełniejsze. Tak; to jest krok desperacki.

A dlaczego podjął go Robak?

¹⁾ Zdaje sobie teraz sprawę i przypisuje sobie winę, że zbyt gorliwą agitacją za powstaniem zebrał zbyt wiele zbyt palnego materiału, aby ten materiał dotrwał w spokoju do pory właściwej (X. 852). Zniszczył mu plan powstania Gerwazy, ale on Gerwazemu przebaczył (X. 858, 862); wszak wie, że to tragiczna konsekwencja jego starej zbrodni. Robak poniesie ostatecznie odpowiedzialność za bitwę, lecz jest do tego kroku zmuszony. Gdyby sam sprowadził Moskali do Soplicowa, odpowiedzialność jeszczeby o wiele się zwiększyła: wtedy — w X księdzy nie mógłby powiedzieć: „Możem nad rozkaz wodzów powstanie przyspieszył“ (852) — więc w formie hipotetycznej. Wówczas tylko forma afirmatywna odpowiadałaby rzeczywistości.

Cóż miał począć! Szlachtę oczekiwało więzienie, proces, przynajmniej w części zsyłka. Robak nie wiedział o układach, jakie Sędzia zagał z Płutem. Zresztą Płut żądał łapówki ogromnej, która sięgała do pół miliona rubli, co na owe czasy stanowiło sumę olbrzymią. Było wykluczone, aby szlachta zaściankowa zapłaciła już nie tę sumę, ale jej połowę, choćby jej ćwierć. Dla Sędziego ta kwota oznaczałaby ruinę i dla Hrabiego byłaby bardzo wielkim ciężarem. A za tę cenę czy naprawdę kupionoby bezkarność?

Robak więc, nieświadom tych pertraktacyj, widział jedno: jakkolwiek rujnuje to jego plany powstania, przecież wyłączny ratunek dla tej szalonej szlachty to uwolnienie ich podstępem i siłą; poleje się krew, ale ocalone zostanie dobre imię Sopliców, którymby znowu zła wola zarzuciła przymierze z Moskalami, a szlachta — zamiast do więzienia, w żołdacy czy na Sybir — pójdzie może bić się do legjonów.

Ruszając na śmiertelną wyprawę do Soplicowa, Robak poleca Jankielowi udać się do miasta powiatowego, dokąd poprzedniego dnia sam miał a nie mógł pojechać. Oczywiście po nowiny polityczne. Jankiel wraca stamtąd w nocy i przywozi przed zgonem Jacka wieść o wojnie, oczekiwanej z taką tęsknotą.

Pozostaje już tylko odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Mickiewicz wprowadził do poematu czterowiersz niezdecydowany (IX. 72 nn.):

„Kto z wiosek batalijon Moskalów sprowadził?
Kto tak prędko sąsiedztwo z zaścianków zgromadził?
Asesor-li, czy Jankiel? Różnie słyhać o tem,
Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas ni potem“.

Owóż podobna tajemniczość jest w duchu romantycznych powieści. W danym wypadku treść tych wierszy odzwierciedliła zresztą istotną opinię okolicy. My odrzucimy tu, jak najbardziej stanowczo, alternatywę, jakoby Asesor zgromadził szlachtę z zaścianków. Ten urzędnik policyjny nie przykładałby ręki do wojny domowej — to jasne. Natomiast nie miał najmniejszego powodu przechwalać się, że sprowadził bataljon na rzeź, ani wtedy, ani po klęsce Napoleona, ponieważ mogłyby mu grozić nieprzyjemności ze strony rządu. Nic dziwnego więc, że o ile wprost nie przeczył, to conajmniej dawał wymijające odpowiedzi, jeśli jego samego pytano. Zresztą leżało w interesie wszystkich wmieszanych, aby się nazywało, że bataljon przyszedł do Soplicowa nie dla interwencji broń Boże, ale bez jakiegokolwiek celu wojskowego czy policyjnego (por. X. 157 nn.). I w krótkiej epoce pobytu armji napoleońskiej na Litwie rozważny Asesor nie przechwalałby się tym czynem, choćby dlatego, aby bądź co bądź nie zrażać do siebie Dobrzyńskich. Co do Jankiela — to był on dość roztropny, aby

o wypadkach nocy krytycznej nie gadać ani głośno ani wiele, a nawet nie można go było wypytywać się, gdyż zniknął z horyzontu tamtejszego, póki nie przyszła armja polska (XII. 643, 644). Wypadki owej nocy, niewyjaśnione zaraz, nie wyjaśniły się i potem dla świadomości współczesnej. Tak słusznie chciała wierna prawdopodobieństwu logika twórcza Poety.

Stanisław Turowski.

Dom młodości Słowackiego w Krzemieńcu.

Jest istotnie rzeczą dziwną, jak mało do niedawna zajmowano się śladami autora „Beniowskiego“ w Krzemieńcu. Przeglądając literaturę o tem mieście, prawie aż do ostatnich lat nie spotyka się w niej żadnej niemal wzmianki o największym człowieku, którego miasto wydało¹⁾. Nawet zasłużony historyk Wołynia, T. Stecki, mówiący o Krzemieńcu obszernie, pomija milczeniem pamiątki po Słowackim²⁾. Podobnie Walenty Spektator (= Karol Witte) w dziele: *Krzemieniec* (Kraków 1873) nie okazał interesu dla tej kwestji. Dopiero jubileusz poety w r. 1909 zwrócił uwagę na ślady po nim w jego mieście rodzinnem. Pierwszym, który sprawą tą zajął się dokładniej, jest Karol Hoffman w swoim przewodniku po Krzemieńcu³⁾. Starał się on podczas pobytu swojego w Krzemieńcu oznaczyć dom, w którym urodził się Słowacki⁴⁾. Brak czasu nie pozwolił

¹⁾ Z literatury przedmiotu niedostępne mi było (chwilowo) dzieło Balińskiego i Lipińskiego *Starożytna Polska. Dzieło Aleks. Przeździeckiego Podole, Wołyń, Ukraina* (2 tomy, Wilno 1841) nie zawiera nic dla Krzemieńca. Inną literaturę, którą cytuje Hoffman (*Krzemieniec*, str. 45), uwzględniłem całą z wyjątkiem rosyjskiego dzieła Teodorowicza, gdyż to według Hoffmana o Słowackim nie wspomina. Pamiętniki szefa Józefa Drzewieckiego, traktujące także o czasach po Czackim, przejrzałem, ale w nich nie dla tej kwestji nie znalazłem. Zbadałem też skąpą literaturę przedmiotu, która się ukazała po dziełku Hoffmana. Artykuł H. Biegeleisena, *Ze stosunków rodzinnych J. Sł., Bibl. warsz. 1895*, 90—101 nie dotyka naszej kwestji.

²⁾ Stecki, *Wołyń*. 2 tomy. Lwów 1871.

³⁾ Tam, gdzie się urodził J. Słowacki. *Krzemieniec*, Warszawa 1909.

⁴⁾ Ostatnim, który starał się znaleźć dom *urodzenia* Słowackiego, jest J. Grabiec („Z włóczęgi... Tam gdzie się urodził Słowacki“, *Świat* [warsz.] 1925 nr. 35, str. 8—9). Według informacji, które otrzymał na miejscu, popi, otrzymawszy w r. 1921 polecenie ewakuacji liceum, sprzedali domek zajmowany niegdyś przez Euzebjuszostwo Słowackich a będący jednym z wielu przeznaczonych na mieszkania dla profesorów liceum, żydom miejscowym na rozbiórkę. Dzisiaj zostały tylko resztki budowli w postaci muru na kilka stóp wysokiego, okalającego z trzech stron placyk porosły trawą, wśród którego widać kilka grządek z warzywami. Dom, zajmowany przez Słowackich, miał się znajdować w kącie między załomami tego muru, „jak mówili starzy mieszkańcy Krzemieńca“. Domek ów miał stać w parku liceum. Inna, według Grabca mniej wiarygodna wersja, wskazywała dworek poza obrębem liceum, stojący dotąd. W sprawie domu urodzenia poety ukazały się